

# Panika na chińskiej giełdzie

2 lipca 2015

Przez ostatni tydzień świat ekscytuje się krachem na giełdzie w Chinach. Zamiast jednak podkreślać skalę przeceny, przedstawię Wam co generalnie działo się z chińską giełdą na przestrzeni ostatnich 2 lat. Jest to bowiem książkowy przykład zachowania inwestorów. Przeszliśmy w nim od długiego okresu tanich akcji, następnie burzliwego okresu wzrostu poprzez typową manię spekulacyjną. Obecnie na rynku zaczęła się ostatnia faza, czyli panika.

Giełda chińska przez ostatnie kilka lat była tania na tle konkurentów. W Europie, USA czy na wielu rynkach wschodzących wyceny akcji były rekordy, do czego przysłużył się dodruk oraz zerowe stopy procentowe. Przed wzrostem cen broniły się tylko dwie giełdy: Szanghaj oraz Moskwa.

Na obu rynkach wyceny akcji w relacji czy to do wartości księgowej, czy do zysków kompanii były na poziomach niższych niż w Polsce w marcu 2009 roku (dno bessy). Inwestowanie w akcje nie interesowało nikogo poza wąskim gronem osób, które potrafiły dostrzec okazję. Sam przyznam się, że mimo iż wiedziałem, że wyceny akcji chińskich są na niskich poziomach, to nie zdecydowałem się w nie zainwestować obawiając się konsekwencji pęknięcia bańki na rynku nieruchomości.

W każdym razie, akcje na bardzo atrakcyjnych poziomach utrzymywały się przez ponad 3 lata. Wystarczająco długi okres aby zająć w nich pozycję i cierpliwie poczekać. Sytuacja zaczęła się zmieniać na początku 2014 roku, kiedy to ceny zaczęły rosnać nadrabiając zaległości względem innych giełd. Nie było w tym nic dziwnego. Wielu globalnych inwestorów zdając sobie sprawę z wysokich wycen w USA czy Europie zaczęło przenosić kapitał na tańszy rynek chiński.

W 2014 roku akcje na giełdzie w Szanghaju wzrosły o 60%, co

odbiło się szerokim echem wśród Chińczyków, z których większość nigdy nie miała nic wspólnego z giełdą. Nagle każdy zapragnął zostać wielkim inwestorem bogacącym się wraz z cenami akcji rosnącymi w nieskończoność.

Pierwsza połowa roku 2015 to już typowe objawy dla manii spekulacyjnej. Chińczycy masowo zaczęli otwierać konta brokerskie. W marcu uruchomiono ponad 4 mln nowych kont osobistych. Prawdziwe apogeum przyszło jednak w kwietniu. W ciągu zaledwie 1 tygodnia konta utworzyło 4,4 mln Chińczyków, po to, aby za ciężko zarobione pieniądze kupić ekstremalnie przewartościowane akcje.

Poniższy wykres doskonale obrazuje efekt jaki wywołał tzw. „dump money” rzucając się do zakupów akcji. O ile indeks największych spółek CSI-300 (największe spółki) wzrósł od początku roku o kolejne 60%, o tyle Chinext (odpowiednik amerykańskiego Nasdaq) poszybował o niebywałe 170%. Wszystko w ciągu niecałych 6 miesięcy.

Ostatecznie w połowie czerwca rynki w Chinach osiągnęły swoje wieloletnie maksima. Uśredniony współczynnik cena/zysk dla Chinextu przekroczył poziom 60.

Dla przypomnienia wskaźnik powyżej 20 oznacza bardzo drogie akcje.

Stan manii doskonale odwzorowywały także wyniki nowych emisji akcji, czyli IPO (Initial Public Offering). Gdy nowa firma zamierza pozyskać kapitał z rynku emituje akcje. Jednocześnie, aby znaleźć kupców cena akcji musi być na rozsądnym poziomie. W ostatnich miesiącach popyt na nowe akcje był tak duży, że średni wzrost ceny w ciągu miesiąca od upublicznienia akcji wyniósł 260%. Kupujemy akcje nowo notowanej spółki, powiedzmy po 100 CNY, tylko po to aby po 30 dniach odsprzedać je po 360 CNY. To się nazywa zwrot z inwestycji!

Dług zaciągnięty na zakup akcji w relacji do kapitalizacji giełdy także osiągnął rekordowy poziom 4,2% bijąc na głowę

giełdę w USA.

Bańka ostatecznie pękła. W ciągu kolejnych dwóch tygodni szeroki indeks akcji stracił 22% i jest to najbardziej gwałtowny spadek na przestrzeni 15 lat. Najbardziej napompowany indeks spółek technologicznych Chinex stracił w tym czasie aż 32%, a pole do spadków nadal pozostaje ogromne. Nagle uliczni inwestorzy zobaczyli, że ceny akcji niekoniecznie muszą poruszać się wyłącznie w jednym kierunku.

W opisywanym krachu nie ma absolutnie nic dziwnego. Jest czymś zupełnie normalnym, że tzw. „smart money” przenosi się z jednych rynków na inne. Im wyższe mamy ceny akcji, tym mniejszy potencjał pozostaje do ich dalszych wzrostów, a jednocześnie rośnie nam ryzyko korekty czy bessy. Globalny kapitał zazwyczaj w takiej sytuacji przenosi się na inne tańsze rynki, podczas, gdy lokalni inwestorzy zostają z akcjami kupionymi po bardzo zawyżonych cenach.

Sytuacja na Chinext bardzo przypomina Nasdaq z 2000 roku. Uliczni inwestorzy, którzy na fali kupili akcje na szczycie musieli czekać do 2015 roku aby nominalnie odrobić straty. Siła nabywcza dzisiejszych dolarów jest jednak zupełnie inna niż 15 lat temu.

Niech to, co się stało w ciągu ostatnich 2 tygodni na giełdzie w Chinach będzie małą lekcją dla osób, które chciałyby obecnie wrócić na rynek akcji rekompensując sobie stracony czas. Globalny rynek akcji jest w ostatniej fazie hossy, która przy okazji jest najdłuższa od 80 lat. Tanich akcji obecnie jest jak na lekarstwo. Poza rynkiem rosyjskim oraz spółkami zajmującymi się wydobywaniem złota i srebra w zasadzie wszystkie akcje są drogie. Udział akcji w moim portfelu spadł do bardzo wieloletnich minimów. Pamiętajmy, że typowa hossa jest 3-4 razy dłuższa niż bessa. Tym samym spadki cen akcji są dużo gwałtowniejsze od ich wzrostów. Czasami dużo lepiej jest stanąć z boku miesiąc za wcześnie niż dwa dni za późno.

Autorstwo: Trader21

Wykresy: TradingEconomics.com, ZeroHedge.com

Źródło: [IndependentTrader.pl](http://IndependentTrader.pl)

Nadesłano do: WolneMedia.net